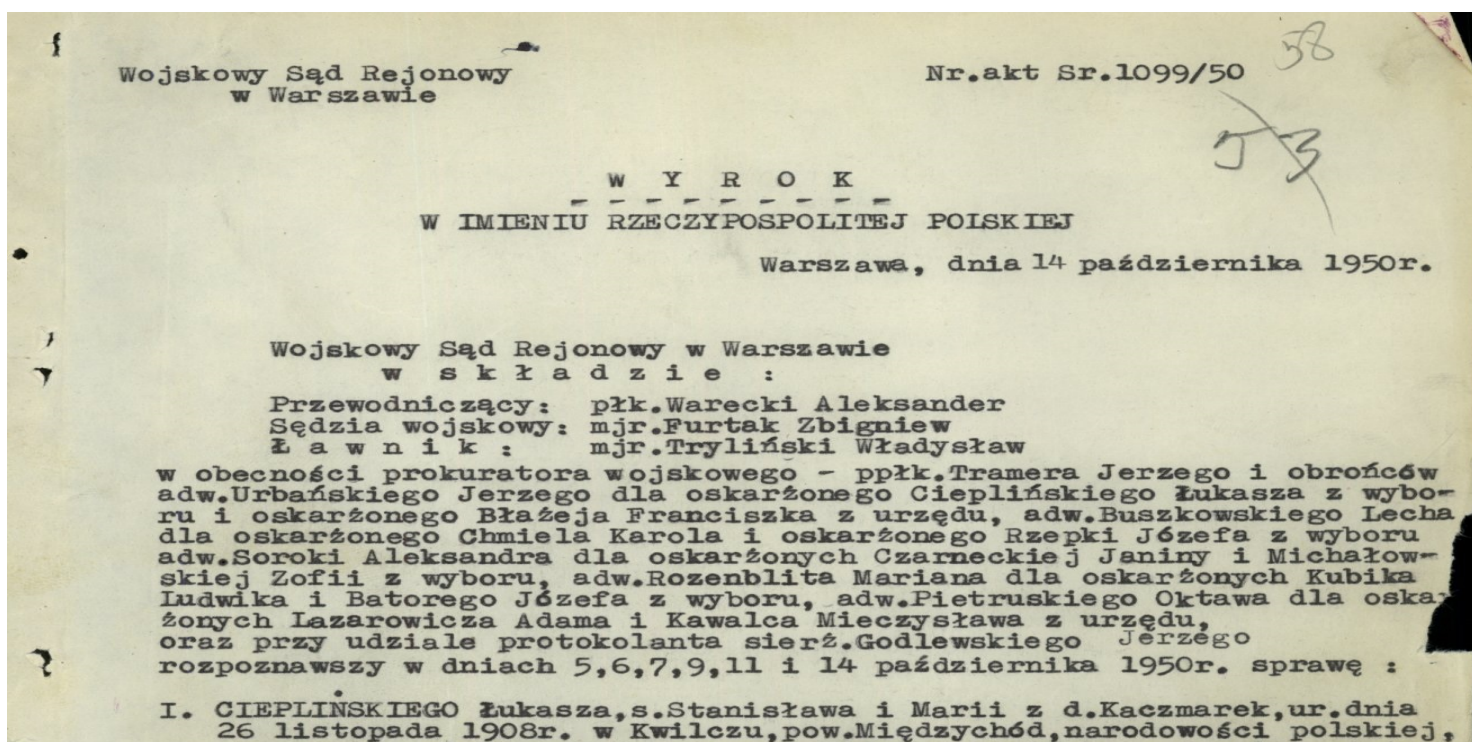


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/99235,1-Marca-kto-kogo-zabil.html>



Wyrok WSR w Warszawie skazujący na śmierć członków IV Zarządu Głównego WiN. Fot. Z zasobu IPN

ARTYKUŁ

1 Marca: kto kogo zabił

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: ARKADIUSZ CISEK 01.03.2023

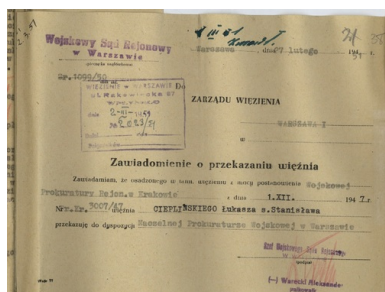
Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” jest polskim świętem państwowym, w którym hołd składamy bohaterowi zbiorowemu. 1 marca czcimy jednak także konkretnych bohaterów. Dzieje się tak i dlatego, że to święto jest obchodzone w dniu związanym ze szczególnym wydarzeniem. A

mówiąc precyzyjnie: z konkretną zbrodnią komunistyczną.

1 marca 1951 r. oprawcy reżimu komunistycznego, który w 1944 r. Moskwa zainstalowała na zachód od Bugu, zamordowali kierownictwo IV Zarządu Głównego (ZG) Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN) – Prezesa Łukasza Cieplińskiego oraz jego sześciu podwładnych: Adama Lazarowicza, Mieczysława Kawalca, Józefa Rzepkę, Franciszka Błażeja, Józefa Batorego i Karola Chmiela.

Mord ten był w warunkach faktycznej okupacji sowieckiej nad Polską nieuchronny, tym niemniej nawet komunistyczna tyrania – podobnie zresztą jak nazistowska – dokonując zbrodni pozorowała działania formalne, mające scenografią rodem z państwa prawa legitymizować zabijanie ludzi nie tylko o ogromnych zasługach, ale i zupełnie niewinnych. W przypadku członków IV Zarządu Głównego WiN, oficerów Wojska Polskiego niezwykle zasłużonych w walce o wolną Polskę, był to tzw. proces sądowy prowadzony w październiku 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. W tej sprawie składowi orzekającemu przewodniczył płk Aleksander Warecki.

W Archiwum IPN znajdują się materiały, dzięki którym można ocenić format ludzki, jaki reprezentowali Łukasz Ciepliński i Aleksander Warecki. A także dlaczego w ogóle takie święto, jakie obchodzimy 1 marca, jest Polakom potrzebne.



**Skierowane do kierownictwa
więzienia przy ul. Rakowieckiej w
Warszawie zawiadomienie o
przekazaniu przez Aleksandra
Wareckiego więźnia Łukasza
Cieplińskiego „do dyspozycji”
Naczelnej Prokuratury
Wojskowej. Warszawa, 27 lutego
1951 r. Z zasobu AIPN**

Tępic z całą bezwzględnością

Warecki, kierujący mordem sądowym na członkach IV ZG WiN, był całkowicie posłusznym wobec reżimu komunistycznego urzędnikiem. Nie był to jednak bezmyślny funkcjonariusz. Przedwojenny absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i aplikant adwokacki w krakowskiej kancelarii swego bogatego ojca, Leona Warenhaupta, z neofickim oddaniem służył kolejnym, sowieckim okupantom Polski. Raczej rzemieślnik niż artysta prawa, wiedział jednak, że w komunizmie nie wybitność się liczy, ale karne wykonywanie poleceń partii. I tak postępował, rozwijając swoją karierę w komunistycznym „sądownictwie” wojskowym. Zaczynał od frontowych sądów polowych, by – poprzez szefowanie Wojskowym Sądom Rejonowym we Wrocławiu i w Warszawie – dojść do stanowisk w Zarządzie Sądownictwa Wojskowego.

W październiku 1948 r. w opinii służbowej na temat Wareckiego prezes Najwyższego Sądu Wojskowego płk Władysław Garnowski m.in. stwierdzał:

„W trudniejszych sprawach – np. z zakresu sabotaży i przestępczych związków politycznych – często sam przewodniczył ze zrozumieniem toczącej się walki klasowej. Politycznie pewny. Zapatrywania demokratyczne ma głęboko ugruntowane i ocenia należycie rolę Z.S.R.R. w toczącej się walce z imperializmem”.

Był wielokrotnie odznaczany i nagradzany, także finansowo. Reżim doceniał jego gorliwość „na pierwszej linii walki z wrogiem klasowym”, a on odwdzięczał się na sali sądowej, orzekając drakońskie kary wobec bohaterów I i II Konspiracji. Z jego udziałem wydano blisko 40 wyroków śmierci, ale ten zbrodniczy rachunek nie jest kompletny: jako przełożony rozkazywał podległym sobie sędziom jakie orzeczenia mają zapadać, także – by były to kary główne. Jego rozkazy były skwapliwie wykonywane.



Aleksander Warecki, na zdjęciu w stopniu pułkownika, którym był, gdy 14 października 1950 r., jako przewodniczący składu Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, orzekał kary śmierci wobec Łukasza Cieplińskiego, Adama Lazarowicza, Mieczysława Kawalca, Józefa Rzepki, Franciszka Błażeja, Józefa Batorego i Karola Chmiela. Fot. z zasobu AIPN

Kierowany przez Aleksandra Wareckiego skład tzw. sędziów, który orzekł najwyższy wymiar kary dla Łukasza Cieplińskiego, takimi między innymi słowami uzasadniał ten wyrok:

„Opierając się na głębokiej analizie i po rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy, Sąd doszedł do przekonania, że osk. Ciepliński zasłużył tylko i jedynie na wyrok skazujący go na najwyższy przewidziany ustawą wymiar kary – na karę śmierci. Pasma zbrodni osk. Cieplińskiego popełnionych przeciwko własnemu narodowi i własnej ojczyźnie, przeciwko najlepszym synom Ludu Polskiego[,] przeciwko dorobkowi mas ludowych Polski Odrodzonej – jest tak ogromna, że szala jego zbrodni i przestępstw – nie ma żadnej przeciwwagi”.

W taki sposób Warecki realizował swe „bez reszty oddanie sprawie Polski Ludowej”, o którym zapewniał w życiorysie, własnoręcznie sporządzonym na potrzeby służbowe w 1948 r.

W 1956 r., gdy ówczesne kierownictwo PZPR uznało, że należy przeprowadzić pozorowane (a i tak bardzo fragmentaryczne i ograniczone tylko do pojedynczych funkcjonariuszy) rozliczenia względem zbrodniarzy komunistycznych działających po 1944 r., również Warecki był pytany o swoją „pracę” w charakterze sędziego. Nie pozostawił wtedy żadnych wątpliwości co do tego, czy ma jakiegokolwiek kłopoty z własnym sumieniem, otwarcie przyznając:

„Przed sądownictwem rejonowym postawiono wówczas (...) zadania walki z tymi, którzy powstawali przeciwko władzy ludowej (...) Byłem głęboko przekonany o słuszności tych tez i dzisiaj wierzę, że były one słuszne”.

Aleksander Warecki, zbrodniarz komunistyczny, nigdy nie poniósł żadnej kary. Umierał w 1986 r. jako szanowany warszawski adwokat. Jego grób znajduje się na Powązkach Wojskowych, w stolicy Polski.

Nie znałem nienawiści

Gdy we wrześniu 1939 r. Łukasz Ciepliński stawał jako żołnierz Wojska Polskiego w obronie Polski, zapewne nie przypuszczał, że walce tej poświęci 8 lat swego młodego jeszcze życia. Od wojny obronnej 1939 r., poprzez dowodzenie dużym, silnym i niezwykle aktywnym Inspektorem Rzeszów AK, z którym w 1944 r., w ramach akcji „Burza”, wyzwalał od Niemców Podkarpacie, aż po kierowanie IV Zarządem Głównym Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” niezłomnie wierzył, jak napisze potem w jednym z grypsów z komunistycznego więzienia, że

„Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką – odzyska”.

Tak jak nie pogodził się z okupacją niemiecką, tak samo odrzucał jakiegokolwiek kompromis z nowym, sowieckim okupantem. Kontynuował walkę o Polskę w strukturach powstających po rozwiązaniu AK: organizacji „NIE”, Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, wreszcie w Zrzeszeniu WiN, w którym kierował Obszarem Południowym. Na przełomie lat 1946 i 1947, w ekstremalnie już trudnych warunkach, wziął na swe barki odpowiedzialność za całą, mającą cele i ambicje ogólnopolskie, organizację: został Prezesem IV, ostatniego, Zarządu Głównego

WiN.



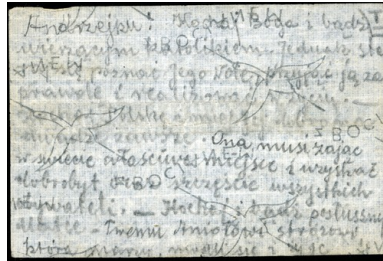
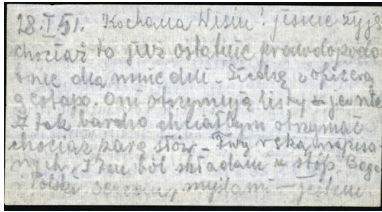
**Łukasz Ciepliński na zdjęciu z
okresu pełnienia funkcji
komendanta Inspektoratu ZWZ-
AK Rzeszów, 1941-1944 r. Fot z
zasobu AIPN**

Aresztowany przez UB w listopadzie 1947 r., Łukasz Ciepliński przeszedł okrutne śledztwo. Dodatkową dlań torturą było to, że w więzieniu, do czasu pokazowego procesu, trzymano go blisko 3 lata. W jednym z grypsów do żony napisze:

„Myślałem, że na rozprawie dadzą nam widzenie, że będę mógł zamienić z Tobą chociaż parę słów, podziękować (...) uzyskać Twoje i Mamusi błogosławieństwo, na czym bardzo mi zależało, i usłyszeć coś dobrego. Niestety nie pozwolili nam nawet tego”.

Ukochanego syna, z którym był zaledwie kilka miesięcy (Andrzej urodził się na początku 1947 r.), po uwięzieniu zobaczył dopiero po 3 latach, gdy w październiku 1950 r., na sali sądowej, gdzie Łukasza Cieplińskiego skazywano na śmierć, jego żona, Jadwiga, podniosła Andrzejka wysoko, by mogli się – ostatni raz – ujrzeć.

To oddzielenie od najbliższych było dla Łukasza Cieplińskiego jednym z najbardziej dojmujących doświadczeń w komunistycznych kazamatach. Starał się nie poddawać, a formą rozmowy z bliskimi były grypsy. Tragiczne okoliczności ich powstania, a nade wszystko życiowa mądrość i dobroć autora, porażające w swym autentyzmie, czynią z nich jedyny w swoim rodzaju testament pokolenia Polaków wychowanych w II RP na i do miłości Boga, Polski i bliźniego.



„Kochana Wisiu! Jeszcze żyję chociaż to już ostatnie prawdopodobnie dla mnie dni. Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy - ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymać chociaż parę słów - Twą ręką napisanych. I ten ból składam u stóp Boga i Polski (...)” - gryps Łukasza Cieplińskiego do żony, 28 stycznia 1951 r. Z zasobu AIPN

„Andrzeju! Kochaj Boga i bądź wierzącym katolikiem. Jednak staraj się poznać Jego Wolę, przyjąć ją za prawdę i realizować w życiu. Kochaj Polskę i miej Jej dobro na uwadze zawsze. Ona musi zająć w świecie właściwe miejsce i uzyskać dobrobyt oraz szczęście wszystkich obywateli. - Kochaj i bądź posłuszny Matce - Twemu aniołowi stróżowi (...) [Darz Ją dobrocią za siebie i za mnie.] (...)” - gryps Łukasza Cieplińskiego do syna, 7 stycznia 1951 r. Z zasobu AIPN

W Archiwum IPN przechowywana jest największa, spośród aktualnie znanych, kolekcja oryginałów tych zupełnie wyjątkowych zabytków polskiej historii, o których żona Andrzeja Cieplińskiego powiedziała, iż „dotyk tego papieru przenosił w zupełnie inną rzeczywistość”, będąc „hibernacją czegoś niemal świętego”.

Łukasz Ciepliński w tych grypsach wyrażał głęboką wiarę, że - choć swoją bieżącą walkę przegrał - z ofiary takich Polaków jak on wyrośnie nowa, dobra Polska:

„W tych dniach mam zostać zamordowany przez komunistów za realizowanie ideałów, które Tobie w testamencie przekazuję. (...) W tej ciężkiej dla mnie godzinie życia, świadomość, że ofiara moja nie pójdzie na marne, że niespełnione sny i marzenia nie zamknie nieznana mogiła, ale że będziesz je realizował Ty, jest dla mnie wielkim szczęściem (...)”.

Wyjątkowość przesłania Łukasza Cieplińskiego polega także na niezmiennej jego aktualności. Rady, które kierował do syna, mógłby skierować do swego dziecka również współczesny ojciec:

„Musisz kształcić swój umysł, zdobyć szerokie wiadomości. Ucz się pilnie. Wyjedź na studia za granicę (Ameryka, Anglia, Holandia lub Belgia). Staraj się tam zapoznać z bieżącymi problemami życia naukowego, gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Pamiętaj, że musisz wrócić do kraju z wiadomościami pozytywnymi i gruntownymi. Co szlachetne i wielkie – przyjmuj, co płytkie i nikczemne – odrzucaj”.

Łukasz Ciepliński nie mógł wtedy wiedzieć, że życie jego żony i syna po 1 marca 1951 r. będzie pasmem – zafundowanych przez reżim komunistyczny – dramatów. Doświadczyli upokorzeń, szykan, biedy. Nazwisko „Ciepliński” kończyło rozmowy o pracy i było powodem do gnębienia w szkole. Bez pomocy rodziny, przyjaciół, dobrych ludzi kompletnie nie poradziłby sobie materialnie, dorywczo tylko dorabiając – czy to Andrzej fotografią, czy Jadwiga udzielaniem gry na pianinie i robieniem swetrów na drutach. Zupełnie inaczej wyglądało w tym samym czasie życie w Warszawie Aleksandra Wareckiego.



Łukasz Ciepliński z żoną Jadwigą (Wisią), synkiem Andrzejem oraz Anną Górską (córką chrzestną Jadwigi) na wakacjach. Zakopane, lipiec 1947 r. Zdjęcie pochodzi z kolekcji przekazanej do zasobu

Pomimo tak bolesnych doświadczeń Jadwiga Ciepłińska powtarzała:

„Prawda się sama obroni i Łukasz będzie uznany za bohatera, ale ja nie chcę tego doczekać, ponieważ bym tego nie przeżyła”.

Tak się stało. Zmarła przed sądową rehabilitacją męża, która nastąpiła w 1992 r. Pozostaje pytaniem to czy prawda broni się sama. Może adekwatne są tu słowa „Pługa”, jakie z celi na Rakowieckiej kierował do bliskich z myślą o synu, ale które są chyba także i wskazówką dla nas:

„(...) Opowiadaj mu wiele o działalności AK i WiN, aby związać go silnie z naszą ideą, której on winien być dalszym kontynuatorem i bojownikiem. (...)”.

Skończywszy zaledwie 37 lat, Łukasz Ciepłiński miał pełne i szczególne prawo napisać w jednym z grypsów:

„Czuję się jak człowiek po dobrze wykonanych obowiązkach”.

Polska, przywracająca dziś powoli pamięć o Łukaszu Ciepłińskim i oddająca mu honor, jeszcze nie może powiedzieć, że wywiązała się wobec niego z wszystkich swych obowiązków. Pomimo ogromu prac poszukiwawczych prowadzonych przez IPN, pomimo niezwykłego zaangażowania licznych wolontariuszy – pomagających w poszukiwaniach na powązkowskiej „Łączce” z wiarą, że szukają także szczątek „Pługa” i sześciu jego współpracowników z IV ZG WiN – wciąż nie wiemy kiedy (i czy w ogóle) ci zamordowani 1 marca 1951 r. niezłomni żołnierze polskiej wolności doczekają się otwarcia ich „nieznanych mogił” i godnego,

chrześcijańskiego pochówku w przysługującej im glorii bohaterów Polski.

COFNIJ SIĘ